NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok V. Nowemiasto, dnia 14 stycznia 1928. Nr. 2

Na niedzielę drugą po Trzech Królach.

EWANGELJA

napisana u św. Jana w rozdz. II. w. 1—11.

W on czas były gody małżeńskie w Kanie Galilejskiej, a była tam matka Jezusowa. Wezwan też był i Jezus i uczniowie jego na gody. A gdy nie stawało wina, rzekła matka Jezusowa do niego: Wina nie mają. I rzekł jej Jezus: Co mnie i tobie, niewiasto? jeszcze nie przyszła godzina moja. Rzekła matka jego sługom: Cokolwiek wam rzecze, czyńcie. I było tam sześć stągwi kamiennych, według oczyszczenia żydowskiego postanowionych, biorących w się każda dwie albo trzy wiadra. Rzekł im Jezus: Napełnijcie stągwie wodą. I napełnili je aż do wierzchu. I rzekł im Jezus: czerpajcie teraz, a donieście przełożonemu wesela i donieśli. A gdy skosztował przełożony wesela wody, która się stała winem, a nie wiedział, skądby było, lecz słudzy wiedzieli, którzy wodę czerpali, wezwał oblubieńca przełożony wesela i rzekł mu: Wszelki człowiek pierwej kładzie wino dobre: a gdy się napiją, tedy podlejsze. A tyś dobre wino zachował aż do tego czasu.

Ten początek cudów uczynił Jezus w Kanie Galilejskiej i okazał chwałę swą i uwierzyli weń uczniowie jego.

Z miarą należy używać darów Bożych.

Jak kwiat, nim roztoczy swą piękność, kryje się długo w pączku, tak Chrystus Pan, nim jawnie ukazał się światu, przepędził długie lata w cichem i pokornem ukryciu. Dopiero po roku trzydziestym opuścił On Nazaret, miejsce swego przybytku — i właśnie Ewangelja św. opisuje nam dzisiaj pierwszy krok w Jego życiu publicznem, naznaczony cudem wszechmocy. Było to w Kanie, małem galilejskiem miasteczku. Obchodzono tam gody weselne — a Pan Jezus nietylko przyjął zaproszenie na ten akt uroczysty, aby swą obecnością uświęcić związek małżeński, ale nadto uzacnił go cudem,

przemieniając wodę na wino, którego brakowało dla zgromadzonych gości.

Wszakże nie trzeba sądzić, że przez owo cudowne przysporzenie wina na godach, Zbawiciel chciał dogodzić zbytkowi ucztujących. Taka myśl byłaby nierozsądną, bo czemże jest cała Jego nauka, jeśli nie jednem upomnieniem do umartwienia ciała, do walki ustawicznej ze złemi skłonnościami? Wykonując przeto ten cud, Syn Boży miał na celu uczynić tylko zadość przyzwoitej potrzebie zaproszonych gości, ale nie chciał bynajmniej dać im przez to okazji do zbytków i pijaństwo.

Tak Bóg postępuje z nami jak Ojciec najlepszy, bo nie tylko o naszych potrzebach, ale i rozkoszach pomyślał, lecz z drugiej strony dał człowiekowi rozum, aby z Jego hojności mądrze i uczciwie korzystał. Umiarkowanie przeto, pewna miara i waga w użyciu darów Bożych, a szczególnie tych rzeczy, co odurzają głowę, jest świętym obowiązkiem człowieka. Kto miarę tę przekracza, ten depce prawa rozumu i godności człowieczej.

Rozmaitość.

„Tak się zachowałem względem krzyża św."

W epoce francuskiej rewolucji, podczas oględzin szpitala zwrócono uwagę ojca Varin na żołnierza, którego życie, wobec ciężkiego okaleczenia, zdumiewającem było zjawiskiem. Ciekawością zdjęty ojciec Varin zapragnął chorego zobaczyć, zbliżył się zatem i ujrzał człowieka z pogodną twarzą, na której malował się dziwny spokój.

— Przyjacielu — zagadnął go — mówiono mi, że ciężkie masz rany?

Chory uśmiechnął się.

— Ojcze — odparł — zechciej unieść kołdrę.

Ksiądz się cofnął, bo ujrzał brak obydwuch rąk.

— Jakto — szepnął kaleka — tak błahy powód przeraża ojca? Proszę podnieść kołdrę w miejscu, gdzie są nogi.

Podnosi i widzi, że biedakowi nogi do bioder odjęto.

— O dziecko moje! Jakże mi cię żal!

— Nie ojcze, nie lituj się nademną, bo dotknął mnie los zasłużony. Zachowałem się podobnie względem krzyża. Spieszyłem do pułku w towarzystwie kolegów. Po drodze napotkaliśmy krzyż, który uszedł uwagi zażartych rewolucjonistów. Wówczas poczytaliśmy sobie za obowiązek zwalić go. Ze wszystkich największą okazałem gorliwość, wdrapałem się wysoko i szablą strąciłem ręce i nogi Ukrzyżowanego. Padł na ziemię. Zaledwie doszliśmy do obozu, zawrzała bitwa, a pierwsza potyczka doprowadziła mnie do tego stanu, w jakim się znajduję. Ale niechaj będzie pochwalony Bóg! Karze moje świętokradztwo na tym świecie, aby mi oszczędzić pokuty na tamtym, bo wielkie jest miłosierdzie Jego.

Jak żydzi obchodzą się z katolikami? Zmuszają ludzi do pracy podczas Pasterki oraz w pierwsze święto Bożego Narodzenia.

Widocznie semickie mrowie uważa już Poznań za „teren zdobyty," bowiem coraz częściej poczyna sobie niczem w jakiemś Pacanowie, lub na Nalewkach, zatem z niezwykłym tupetem, a nawet wręcz — bezczelnością, niejednokrotnie prowokować ludność.

W ul. Wrocławskiej 37, właściciel sklepu z dywanami Mornel, w czasie pasterki, a zatem około północy, zmuszał swój personel do dekorowania okien wystawowych, urągając w ten sposób uczuciom religijnym ludności i tradycji. — Nie jest to bynajmniej odosobniony wypadek bezczelności semickiego przybysza, wzbogaconego, niestety, na naszym gruncie.

Oto ów p. Mornel nietylko kazał pracownikom ubierać witryny sklepowe właśnie wówczas, kiedy tłumy spieszyły do kościołów, ale zmusił również w pierwsze święto (!) myć stróżce schody, grożąc w razie nieposłuszeństwa represjami, a nawet ewentualnem wyrzuceniem. Za poprzedniego właściciela stróżka pobierała za czyszczenie schodów jakąś specjalną dodatkową płacę; gdy wszakże p. M. kupił kamienicę — co za sobą pociągało również przejęcie wszelkich zobowiązań w stosunku do pracowników — nie dawał już ani grosza stróżce, wobec czego zaprzestała mycia schodów. Semicki chlebodawca, z wrodzoną jego rasie złośliwością, wybrał niewątpliwie celowo akurat jedno z najbardziej dla każdego katolika uroczystych świąt w roku — mianowicie Boże Narodzenie, i w tym dniu zmusił biedną kobietę do pracy.

Spowiedź z otchłani. — Biedny, zasypany robotnik z głębi studni czyni ostatnią spowiedź i po otrzymaniu rozgrzeszenia ginie, zalany wodą.

W północnych Węgrzech zdarzył się w tych dniach nieszczęśliwy wypadek przy naprawie studni. Jedna ze ścian studni zawaliła się, pociągając za sobą robotnika Mitro wraz z kawałami odrywającej się ziemi. Mitro wpadł do wody. Z głębi studni rozległy się rozpaczliwe krzyki. Mieszkańcy całej wsi zbiegli się na miejsce wypadku i podjęli gorączkową akcję ratunkową. Niestety usiłowania wydobycia robotnika były daremnie. Nie zdołano go wyciągnąć, lecz coraz to nowe i większe kawały ziemi i kamieni spadały na robotnika. Zapadł wieczór. Z powodu panujących ciemności musiano przerwać akcję ratunkową. Nieszczęśliwy coraz niżej zapadał się w głąb. Po upływie kilku godzin przestał dawać znaki życia.

Na drugi dzień około południa z głębi studni zaczęły dochodzić nowe wołania. Słabnącym głosem Mitro dawał znać, iż woda podchodzi coraz wyżej i że lada chwila grozi mu niechybną śmierć. Resztkami sił prosił nieszczęśliwy, aby sprowadzono mu księdza, chciałby bowiem odbyć jeszcze ostatnią spowiedź. Przybył proboszcz wiejski i wśród przejmującej ciszy, wobec nabożnie skupionych miesz-

kańców wioski, z głębi studni Mitro wyspowiadał się ze wszystkich swych grzechów, potem, odebrawszy rozgrzeszenie i błogosławieństwo, umilkł na zawsze.

Katolicyzm w Szwecji.

Wiadomem jest, że do dziś dnia od czasów wprowadzenia protestantyzmu w Szwecji, kapłani polscy odmawiają części brewjarza, przeznaczone dla Szwecji, to też nie od rzeczy będzie zapoznać czytelnika polskiego ze stanem Kościoła w tym kraju. Chrześcijaństwo zostało tam wprowadzone w 829 r. przez św. Ansgarjusza, który działał pod wpływem silnego ruchu misyjnego, powstałego w anglosaskich oraz irlandzkich klasztorach ówczesnych. W XIII wieku arcybiskupem Uspalu był dominikanin polski. W XIV św. Królowa Brygida założyła swój zakon, który cieszył się specjalnemi względami Jagiełły i w dawnej Polsce szeroko się rozprzestrzenił. Protestantyzm wprowadził nieledwie siłą, jak zwykle wówczas bywało, król Gustaw I. Jan III. szwedzki długo się wahał między szwedzką formą protestantyzmu a katolicyzmem; wtrącony był nawet z tego powodu do więzienia. Syn jego, nasz Zygmunt III., wyrzekł się raczej korony, niż wiary katolickiej. Z tego okresu datuje się męczeństwo Polaka O. Laterug. Protestantyzm szwedzki działał zrazu ukrycie, pod osłonką form katolickich; w swych zewnętrznych formach zbliża się nieco do anglikanizmu. Wszystkie kościoły katolickie — 2.500 — zostały opanowane i katolikom nie wolno było mieć swych świątyń pod karą śmierci aż do XVIII w. Napływ emigrantów francuskich zmienił nieco sytuację, ale szwedzkie prawa karne zostały zniesione dopiero w r. 1860. Obecnie Szwecja jest wikarjatem apostolskim i posiada zaledwie 3404 katolików, 5 kościołów, 16 kaplic, 16 księży, z których trzech jest Szwedów. Ma też i zakład sióstr polskich. I w Szwecji daje się zauważyć tendencja pewnej sympatji ku katolicyzmowi, a zmiana stosunków wyraziła się w wizycie króla Gustawa V u Papieża. Wahania się duszy szwedzkiej, dawne wspomnienia i nawyki katolickie po wsiach zapadłych odbijają się w utworach Selmy Lagerlöff.

Ojciec. Słuchaj, chłopcze, twój nauczyciel skarży się na ciebie. Powiada, że niema gorszego łobuza w szkole.

Synek. Tak? A wczoraj mi mówił, że jestem zupełnie taki, jak mój ojciec!

— Czy wiadomo, na jaką chorobę umarł X?

— Nie, lekarze nie mogą określić dokładnie przyczyny.

— Tak! Nic dziwnego. To był zawsze skryty i tajemniczy człowiek.

Zdrajca.

— Żona: Tak zimno dzisiaj w teatrze, że aż dzwonię zębami,

— Mąż: To wyjmij, kochanie.